Szkółka niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 38. Kościan dnia 21 Września 1862.

RELIGJA.

Bł. Jozafat.

(26 Września.)

Ten błogosławiony Ziomek, Biskup i Męczennik nasz urodził się na Wołyniu roku 1580 z pobożnych Rodziców Gabryela i Maryanny Kuncewiczów, i odebrał na Chrzcie imie Jan. — Gdy podrósł wyprawili go Rodzice na nauki do Wilna, i tam go bogatemu kupcowi oddali. Spodobał się kupcowi młodzieniec tak, iż mu cały majątek chciał zapisać. Ale Jan nie szukał szczęścia w majątku, bo on się cały Bogu poświęcił; — i dla tego opuścił świat, wstąpił do klasztoru, i tu przybrał imie Jozafat. —

24 miał lat, gdy wstąpił do klasztoru, i tu ciągle umartwiał swe ciało: spał bardzo mało, i to na gołéj podłodze, na sobie nosił włosienicę, i często się aż do krwi biczował. Czystość serca dochował do zgonu, a w pokorze tak się kochał, że często przed ludźmi uchodził, i w samotnych zakątkach się ukrywał. —

Mieszkał on w okolicy, gdzie wiara grecka, czyli jak ją zowią schyzmatycka mocno się wkorzeniła, miał zatem dużo pola do uprawy. Gdy został kapłanem, miewał kazania i w kościele, i po rynku, i po ulicach a wszędzie błędy odszczepieńców wytykał. Zawsze gorliwy, zawsze czynny, wszystkim przyświecał dobrym przykładem, i wszystkim służył. W klasztorze on był gospodarzem, on zakonników spowiednikiem, on śpiewał w chórze, on czytał braciom, on Msze Ś. odprawiał, on miewał kazania, on się starał o potrzeby zakonu.

Świątobliwość jego rozsławiła się po całéj Litwie, każdy z wielkich panów pragnął go mieć blisko siebie, wielu ofiarowało mu wielkie dary na budowanie nowych klasztorów. I tak w Byteniu zbudował z darów Lwa Sapiehy Kanclerza Litewskiego klasztór wielki, i w nim zostając wiele kacerzy do wiary Ś. nawrócił.

Niedługo potem został Opatem w Wilnie. I tu łagodném napominaniem niejednego ze złéj drogi sprowadził, chwiejących się umacniał, i do dobrego zachęcał. Wszystkie swe dochody ubogim rozdawał, a nawet często ani o sobie nie pamiętał.

Z jednéj godności wstępował na drugą, chociaż nie pragnął tego, bo wiedział, że wysokie godności nie za-

wsze dają pociechę. Gdy po śmierci Gedeona Arcybiskupa Połockiego Zygmunt III. Król Polski Jozafata na to Arcybiskupstwo zamianował, a ten w Nowogrodku na zebraniu zakonném o tém się dowiedział, zadrżał cały, upadł i płakał. Ale wolą Królewską zniewolony w Listopadzie roku 1617 został na Arcybiskupa wyświęcony.

Jak go ludzie kochali, pokazało się gdy wyjeżdżał z Wilna. Płacz wielki rozległ się między ludem, bo wszyscy w nim ojca tracili. Był to ostatni promyk pociechy, jakiéj tu doznał na ziemi, bo korona męczeńska na niego czekała. —

W Połocku znalazł Archidyecezją bardzo zaniedbaną, bo odszczepieństwo się zakorzeniło, i życie nie było przykładne. Zaczął więc pracować po swojemu, najpierw od siebie. Przyczynił sobie modlitwy, postów i biczowania; — a następnie kapłanów w świątobliwości utwierdzał, a owieczki naukami i kazaniami do cnoty prowadził; i już cała Archidyecezja Połocka była na dobréj drodze, gdy wtém w sprawach duchownych wyjechał do Warszawy. —

A tu w jego nieobecności niejaki Grek imieniem Teofan poburzył lud przeciw prawemu Arcbiskupowi. Posłyszał o tém Jozafat, bez zwłoki powrócił, wszystkich mile witał, po ojcowsku upominał. Pobłogosławił Pan Bóg jego pracy, wszystkie miasta powróciły do posłuszeństwa oprócz Witebska, gdzie o Jozafacie ani wiedzieć nie chciano, owszem gdyby się ukazał, zabić go postanowiono. —

Ale Jozafat nie uląkł się; — wiedział dobrze, co go czeka, i dla tego na pewną śmierć się tam udał, bo chciał położyć duszę swoję za owce swoje. Skoro przybył do Witebska, Urząd miejski umyślił go zarać zgładzić ze świata. Na ten cel uderzono w dzwony na gwałt, a lud zebrany zachęcano do wykonania tej zbrodni.

Było to właśnie 12 Listopada 1623 roku. Jozafat był w kościele na jutrzni. Gdy wyszedł i ujrzał lud zgromadzony, przeżegnał go, a lud rozstąpił się, iż spokojnie przeszedł do domu. Urząd miejski widzi, iż się namowa jego nie udaje, poji lud wódką, a czego namowa nie zrobiła, to wódka dokazała. Opilcy wyłamali drzwi do domu Jozafata, a on ... leży krzyżem i modli się za lud. — Pochwycono sługi jego i bito bez litości. Na jich krzyk wychodzi Jozafat na podwórze i woła: Dzieci, co wam moja czeladź zawiniła? jeżeli mnie chcecie, otom jest! — Na te słowa osłupieli wszyscy, i ręce opuścili. A wtém wypada z gromady opilca, i tak go silnie w głowę uderzył, że zaraz upadł, a drugi łotr doskoczył, i głowę toporzyskiem rozpłatał. A gdy Świętego na ziemię powalono, dopieroż kłuć, za włosy targać, brodę wydzierać, pięściami okładać, aż wkońcu kulą z pistoletu cierpieniom jego koniec położono. —

Gdy się człowiek rozbestwi, nie łatwy z nim koniec. Pastwiono się nad Świętym za życia, pastwiono się nad nim i po śmierci. Stare baby na jego ciele posiadły i wódkę sobie zapijały. Inni stawiali trupa na nogi, i niby go o błogosławieństwo prosili, inni go po całém mieście włóczyli. Gdy lu-

dziom czucia zabrakło, oto słońce się zaćmiło, i położyło koniec ochydnym urągowiskom. Azatem ciało umęczone i spotwarzone do rzeki Dźwiny wrzucono. I patrzcież oto jasność wielka nad ciałém Świętego. Zbiegła się ślachta, zbiegł się lud gromadnie z całéj okolicy, i wprowadzono je w procesji do Połocka, gdzie z wielką uroczystością w kościele Ś. Zofji pochowano.

W 5 lat oglądano ciało i ujrzano krew świeżą z głowy płynącą, i łzami zroszone oczy; w 9 lat to samo się powtórzyło. W skutek tego Ojciec Ś. Urban VIII. w roku 1642 policzył Jozafata w poczet błogosławionych, za co niech będzie cześć i chwała Bogu po wszystkie wieki. Amen. —

Kościuszko.

(Ciąg dalszy.)

Kościuszko powraca z Ameryki do Polski, ale sława już go była wyprzedziła. Z zapałem przyjęli go Rodacy, ale najbardziéj cieszyło się wojsko, że takiego wodza dostanie.

W Polsce natenczas już było źle, bo jak wam tyle razy pisałem, Król Stanisław Poniatowski to nie był król do korda, ale pupa na tronie; — to robił, co Moskale chcieli. Powstali przeciw temu konfederaci barscy, ale nikt jich nie poparł, i dla tego Moskale jich zgniotli. Po jich upadku Prusy zabrały Prusy królewskie prócz Gdańska i Torunia, i ziemie nad Notecią, Austrja Galicją a Moskale Białoruś i Inflanty. Oto pierwszy podział Polski!

Przejrzeli Polacy, że to źle, dalej więc do roboty, ażeby ustanowić dobre prawa, i dali sobie wyborną konstytucją Trzeciego Maja. To było w roku 1791. Wszyscy Polacy i sam Król ją poprzysiągł, a była to ustawa tak mądra, że się wszystkie narody temu dziwiły. Papież Nabożeństwo dziękczynne za nią nakazał, a Holandja to aż medal na jéj pamiątkę wybiła.

Ale się to niepodobało Carycy Moskiewskiéj Katarzynie, bo zgoda i dobry rząd w Polsce to było jéj solą w oku; ona pragnęła niezgody, kłótni, bo w mętnéj wodzie można łatwo ryby łowić. I dla tego szukała niezgody i znalazła ją. Czterech łotrów było Moskwie zapisanych z duszą i ciałem, a ci są: Kossakowski Szymon Biskup Inflantski; Potocki Szczęsny, Rzewuski Seweryn i Branicki Ksawery. Ci zawiązali konfederacją w Targowicy 14 Maja 1792 r. przeciwko Konstytucji 3 Maja, jakoby ona była przeciw wolności. Ale to wszystko było tylko udanie, bo jak żywo te łotry w Targowicy nie byli, i tylko spiknęli się w Petersburgu pod okiem Carycy na zgubę Polski; a Caryca dała jim zaraz aż sto tysięcy wojska, i napisała śliczny liścik do króla, a Król najniższy służka Moskali zaraz przystał do ochydnéj Targowicy. — Gdy sto tysięcy Moskali stanęło na ziemi Polskiéj, Polacy pomyśleli o obronie. Wszystko co żyło zbrojiło się na dobre, a Polki dawały srebro, złoto i klejnoty, — tylko król jeden siedział w swym zamku, bo mu tak Moskale kazali.

Zebrało się wojsko Polskie około 50,000 pod dowództwem Księcia Józefa Poniatowskiego, synowca Królewskiego; a pod nim był Kościuszko i Jenerał Wielohorski. Moskale chcieli przejść przez rzekę Bug. Polacy się temu oparli. Jenerał Zabiełło bronił jim przéjścia od Brześcia Litewskiego aż do Wisły, — przy Opalinie stał Książę Poniatowski, ku Litwie Wielohorski i Mokronowski, a przy Dubience Kościuszko. — Moskale pod wodzem Kochowskim uderzyli wszystkiemi siłami na Kościuszkę, ale narobili sobie bigosu, bo Kościuszko choć pięć razy słabszy, jak wsiadł na Moskali, jak jich zaczął trzepać, to uciekali w nogi mój drogi, aż się za nimi kurzyło. I to jest owa bitwa pod Dubienką, 17 Lipca 1792 r. gdzie Kościuszko wiekopomną sławą się okrył. — Ale wiele złego na jednego. Moskale będąc w takiéj przewadze prześli Bug; i wtenczas to nastąpił drugi rozbiór Polski. Moskale zajęli Litwę, Ukrainę, część

Małéj Polski i połowę Wołynia; — Prusy zaś Województwo Poznańskie, Gnieźnieńskie, Kaliskie, Rawskie i Płockie, ziemię Wieluńską i Dobrzyńską i Kujawy; w ogóle 760 mil kwadratowych, i nazwano to Prusami południowemi.

Kościuszko nie mógł znieść tego poniżenia swego narodu, opuścił kraj, — a gdy się żegnał ze swojimi zawołał: O Boże daj mi jeszcze raz walczyć za moję Ojczyznę, i udał się do Drezna. — Pan Bóg wysłuchał jego pragnienie, ale o tém będzie w przyszłéj Szkółce. —

Kościaniak.

Jam sobie Kościaniak, chwat na wszystkie strony,
Tak dobry jak Krakus, Litwin lub z Korony.
Bo tu Wielkopolska, tu kolebka nasza,
Tu siedziba Lecha, tu Ojczyzna nasza.

Gniezno gniazdo nasze, — to nasza pociecha,
Bo tu słyną zwłoki świętego Wojciecha.
A gród nasz Poznański, oto nasza sława,
Bo Chrobry tu spoczął obok Mieczysława.

I nasz gród Kościański, co leży w ruinie,
Szeroko, daleko w dziejach naszych słynie.
Spytaj się no Szweda, on ci zaraz powie,
Że mu tu skrojono kurtę co się zowie. —

Jam sobie Kościaniak, lubię śpiewki, tany,
Ale już za nadto dziś jestem stroskany,
Za nadtom stroskany, bo za smutne czasy,
Nie idę na odsieb, ani w obertasy.

Porzuć grajku skrzypce, porzuć i ty dudy,
Bo już zapomniały o nas wszystkie ludy.
Kto ma jeszcze czucie, tego boli serce,
Gdy na braci naszych patrzy się morderce. —

Z téjtam strony Prosny, z téjtam strony Wisły
Nieraz już pałasze i piki zabłysły,
Pałasze i piki dzikiego Moskala,
Co rąbie nam krzyże i kościoły kala.

Rąbie naszych braci, nahajkami siecze,
Aż tam krew bezbronnych strumieniami ciecze.
Oj patrzcież narody na ten widok krwawy,
Jak płynie krew Polska po brukach Warszawy.

Po brukach Warszawy Moskal dzieci kłuje,
Kobiety i starce, i księży morduje.
Tysiące śle w Sybir, — a najtęższe chwaty
Aż na koniec świata wysyła w żołdaty. —

Jakem więc Kościaniak, a Kościaniak stary,
Zamiast tanów trzeba modłów pełnych wiary.
Trzeba dziś nam wiary, trzeba dziś nam zgody,
Hejże wiara zgodą! i stary i młody. —

Zgodą wszystkie kmiecie, mieszczanie i pany,
W żałobie dziś chodźmy, porzućmy dziś tany.
Bo okropnie hulać, gdy naród w żałobie,
Bo okropnie tańczyć na swych braci grobie.

A więc precz z muzyką, a więc precz z tanami,
Aż się nie zmiłuje Zbawiciel nad nami,
I niech nam ucichnie dziś wesołe pienie,
Bo tylko w modlitwie dziś nasze zbawienie. —

Od Redakcji.

JP. W. B. Gawędka się wkrótce ukaże, ale trzeba było ją w kilku miejscach zmienić.

JP. F. W. z M. Prześliczna zagadka, ale nie dla Szkółki. —

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi co tydzień pół arkusza. Wszystkie poczty w Król. Pruskiém i Austrjackiém przyjmują przedpłatę 1½ Zł. pol. ćwierćrocznie. Uwzględniając brak monety brzęczącej w Austrji Redakcja przyjmuje przedpłatę i w papiórach, ale natenczas wynosi Szkółka z przesyłką rocznie 3 Ryńskie W. A. — Listy do Redakcji prosim frankować. — Eksemplarze dawniejsze są jeszcze w zapasie.

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.